Sędziowie i Królowie

Jefte i jego córka

Jefte był człowiekiem prostym. Można rzec prymitywnym. Był gałęzią wyrosłą na grubym pniu o zgrubiałych korzeniach. Z tego powodu stał się przyczyną śmierci swojej córki. Przed wyruszeniem na wojnę z Amonitami złożył uroczyste ślubowanie następującej treści: Jeśli pokonam wroga i cały wrócę do domu, złożę Bogu w ofierze to, co pierwsze wyjdzie mi na spotkanie z mego domu.

Lekkomyślna przysięga Jeftego wywołała gniew Boga. Kto bowiem może wiedzieć, co pierwsze wyjdzie mu na spotkanie?

Na jego wielkie nieszczęście pierwsza wyszła mu na spotkanie własna córka. Na jej widok Jefte zaniósł się gorzkim płaczem: Córko - zawołał - biada mi! Jestem w rozpaczy. Złożyłem straszne ślubowanie, z którego już się wycofać nie mogę. Muszę cię złożyć w ofierze Bogu na całopalenie.

- Drogi ojcze, nie ma takiego zwyczaju u Żydów, żeby ojciec składał dziecko w ofierze.

- Zwyczaj zwyczajem, aleja ślubowałem. Teraz nie ma od tego odwrotu.

- Czy takie ślubowanie może dotyczyć ludzi? Nasz praojciec Jakub ślubował kiedyś Bogu, że ze wszystkiego, co posiada, dziesiątą część złoży w ofierze. Bóg obdarzył go dwunastoma synami. Powiedz mi, czy Jakub poświęcił Bogu choćby jednego z nich?

Na nic nie zdały się argumenty i prośby córki. Jefte nie dał się przekonać i młoda, niewinna dziewczyna zeszła z tego świata.

I święta Szechina. Obecność Boża, żaliła się, zrozpaczona: Jakże to? Czy można żywe istoty ludzkie składać mi w ofierze? Kto i gdzie to słyszał? Kiedy i gdzie ktoś to nakazał? Komu mogło to przyjść do głowy?

Elkana i Chana

Elkana był ojcem proroka Samuela. Bóg obdarzył go tym wspaniałym synem za to, że Żydzi, którzy w burzliwych czasach władzy Sędziów odeszli od Przybytku Boga w Sylo, znowu zaczęli pielgrzymować do Świątyni Boga. Cztery razy w roku zwykł był Elkana pieszo pielgrzymować do Sylo. Trzy razy zgodnie z nakazem Tory i raz z własnej woli. Za każdym razem zabierał rodzinę: żonę i dziecko, braci i siostry i wszystkich krewnych. Po przybyciu do miasta leżącego na drodze do Sylo cała ta gromada nocowała pod gołym niebem, na ulicy. Poruszyło to mieszkańców miasta. Spytali ich: Skąd i dokąd wybieracie się?

- Do Bożego Przybytku - odpowiedzieli - do Świątyni w Sylo, skąd płynie święta nauka, gdzie można usłyszeć słowo Boże. Jeśli chcecie, to chodźcie z nami.

I niejednemu mieszkańcowi miasta na dźwięk tych słów łza zakręciła się w oku. Wiele osób zatęskniło za Bogiem i poszło razem z rodziną Elkany do Sylo.

Za pierwszym razem poszło z Elkaną do Sylo pięć rodzin. Za drugim razem już dziesięć. Za każdym razem coraz więcej i więcej. Aż wszyscy mieszkańcy okolicy przyłączyli się do pielgrzymów.

Każdego roku Elkana zmieniał trasę pielgrzymki. Wybierał drogę prowadzącą przez nową okolicę. W taki sposób doszło do tego, że wszyscy Żydzi zaczęli pielgrzymować do Świątyni w Sylo.

- Elkano - powiedział do niego Bóg - dzięki tobie Żydzi wrócili do Tory, pielgrzymują do świętego Przybytku. Dlatego obdarzę cię takim synem, który stanie się nauczycielem ludu. On go wychowa i wprowadzi na dobrą drogę. On uszlachetni jego duszę.

* * *

Żona Elkany, Chana była bezpłodna, toteż nałożnica Penina często pozwalała sobie na szyderstwa z nieszczęsnej prawowitej żony:

- Powiedz mi, czy już przygotowałaś dla syna czapeczkę, koszulkę i płaszczyk?

Rano zaś, po śniadaniu ni z tego ni z owego pytała Chanę:

- Czy umyłaś już dzieci? Czy już pora, by poszły do szkoły?

Wieczorem znowu kłuła Chanę pytaniami:

- Dlaczego nie wychodzisz naprzeciw dzieciom wracającym ze szkoły?

Przy stole, kiedy Elkana nakładał każdemu z domowników jedzenie na talerz, Penina nie przestawała docinać Chanie, wskazując jednocześnie na swoje dzieci:

- Elkano - wołała - nie zapomnij o tym moim dziecku. Nałóż tamtemu na talerz.

Chana przeżywała to bardzo mocno. Słowa Peniny przejmowały ją bólem. Po cichu i po kryjomu, kiedy nikt tego nie słyszał, wylewała całą gorycz serca przed Bogiem:

- Panie świata - szeptała - Boże wszystkich stworzeń, czy nie widzisz jak Twoja służebnica

cierpi? Stworzyłeś tyle państw i rządów na Twoim wielkim świecie. Dlaczego mnie jednej poskąpiłeś dziecka? Czy wypada królowi, który wydaje wspaniałą ucztę dla dygnitarzy, odmówić biednej kobiecie stojącej przed drzwiami pałacu małej kromki chleba?

I przyłożywszy ręce do piersi ciągnęła dalej:

- Panie świata, wszystko, co w ciele kobiety stworzyłeś, ma swój określony cel: oczy do patrzenia, uszy do słuchania, nos do wąchania, usta do mówienia, ręce do robienia, nogi do chodzenie, piersi do karmienia dzieci. Ale piersi, spoczywające na mym sercu, na co się zdają? Komu służą? Boże miłościwy, obdarz mnie dzieckiem. Niechaj poczuję swoją pierś w jego usteczkach.

Saul

Kiedy Bóg powiedział do Saula: Idź więc i pobij Amaleka i wytęp wszystko, co do niego należy, wytrać mężczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owce, wielbłąda i osła, ten odpowiedział:

Jeśli ludzie zgrzeszyli, dlaczego mają zwierzęta ponieść karę? Jeśli dorośli zawinili, dlaczego dzieci mają cierpieć?

Rozległ się wtedy głos z nieba:

Saulu, nie bądź zbyt grzeszny!

Istnieje ogólnie przyjęta zasada: - Kto jest zbyt miłosierny w stosunku do okrutników, sam staje się w końcu okrutnikiem w stosunku do miłosiernych.

* * *

Przed ostatnią bitwą z Filistynami Saul polecił odszukać wróżkę, która przepowiedziałaby mu końcowy rezultat bitwy.

Przypomina to historię króla, który nie mogąc znieść piania kogutów, wydał rozkaz zgładzenia wszystkich kogutów królestwa. Pewnego razu. kiedy miał w nocy wyruszyć w drogę, zapytał dworzan, czy nie ma tu czasem koguta, żeby obudził go swoim pianiem.

Tak rzecz się miała z Saulem: sam kiedyś kazał wytępić wszystkich czarowników w kraju i teraz, kiedy znalazł się w kłopocie, szukał wróżki.

Król Dawid

I. Dawid - wierny pasterz

Z pasterza owiec Bóg uczynił go pasterzem narodu żydowskiego. Kiedy Bóg zamierza powołać kogoś na przywódcę narodu, najpierw sprawdza, czy jest wierny i oddany powierzonym mu owcom. Tak rzecz się miała z Mojżeszem i tak było w przypadku Dawida.

Dawid jako pasterz dokładnie wyliczał, ile karmy i jakiej należy się każdej owcy, jeśli ma być zdrowa i silna. Najpierw wyprowadzał na łąkę najmłodsze, jeszcze bezzębne owieczki. One zjadały górne łodygi z wyżej wyrosłej trawy. Łodygi były miękkie i najłatwiej było je gryźć. Następnie wyprowadzał stare capy o słabych zębach, żeby mogły gryźć środkowe, dosyć jeszcze miękkie części trawy. Wreszcie wyprowadzał na łąkę najzdrowsze, młode silne owce, które zjadały trawę przy samych korzeniach.

Dlatego Bóg powiedział do niego:

- Ten, kto umie tak dobrze paść swoje stado owiec, umie karmić każde zwierzę według jego wieku i sił, temu powierzę przywództwo nad moimi owcami - nad moim ludem.

II. Dawid i bawół

Podczas wypasania owiec na puszczy, natrafił Dawid pewnego dnia na śpiącego bawołu. W pierwszej chwili pomyślał, że to pagórek i wszedłszy nań usiadł i bacznym okiem doglądał z góry stada. Nagle bawół się obudził, stanął na nogi. Dawid ocknął się jak jeździec siedzący między rogami na grzbiecie bawołu. Ze strachu nie wiedział, co ma w tej sytuacji robić. Bóg posłał mu wtedy na pomoc lwa. Na widok króla zwierząt bawół zgiął ze strachu kolana i Dawid znalazł się twarzą w twarz z lwem. Ale oto przez drogę przebiegł jeleń. Lew rzucił się za nim w pogoń. Wykorzystał to Dawid i migiem zeskoczył z bawołu.

Nie zwlekając, zebrał stado i czym prędzej opuścił niebezpieczne miejsce.

III. Mądrość i szaleństwo

Pewnego dnia Dawid powiedział do Boga: Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże! Wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś. Mądrość jest najlepszym Twoim dziełem, ale dlaczego stworzyłeś również szaleństwo?

Na to Bóg odpowiedział: Szaleństwo też ci się kiedyś przyda.

W jakiś czas po tym, kiedy Dawid uciekłszy przed Saulem udał się do Achisza, króla Gat, powiedział Bóg do Dawida:

Dokąd idziesz? Przecież dopiero wczoraj zabiłeś Goliata. Jego miecz wisi u twego pasa. Krew na nim jeszcze nie obeschła, a ty udajesz się do Achisza, u którego bracia Goliata służą jako jego przyboczni strażnicy. Są jego osobistą ochroną.

Kiedy Dawid przybył do pałacu Achisza, bracia Goliata natychmiast doradzili królowi: Zabij go! Zrób z nim to, co on zrobił z naszym bratem, Goliatem.

Rzekł na to Achisz: Przecież zabił go w uczciwej walce. Obaj zgodzili się walczyć. Założyli się, że temu, kto zwycięży, cały lud się podda.

- Jeśli tak - odpowiedzieli bracia Goliata - to ustąp mu swój tron. Tak przecież umówili się przed walką. Skoro Dawid zwyciężył, wszyscy Filistyńczycy powinni stać się jego niewolnikami.

Widząc, że Achisz gotów jest spełnić żądanie braci Goliata, Dawid zaczął prosić Boga: Panie świata, użycz mi trochę szaleństwa.

- Mówiłem ci - odpowiada Bóg - że także szaleństwo może się mądrym ludziom przydać w pewnych okolicznościach.

I Dawid zaczął udawać wariata. Wypisał kredą na drzwiach: Achisz jest mi winien sto złotych monet, a jego żona pięćdziesiąt.

Żona i córka Achisza również były obłąkane. On szalał na zewnątrz domu, a one wewnątrz. Achisz nie mógł tego wytrzymać. O mało sam nie zwariował.

Nie namyślając się długo, rozkazał przepędzić Dawida. W ten sposób Dawid uniknął śmierci.

Wtedy zrozumiał, o co chodziło Bogu i powiedział: Chwalę Boga w każdym czasie - w czasie mądrości i w czasie szaleństwa.

IV. Osa i pająk

Król Dawid zobaczył kiedyś, jak osa ukąsiła pająka. Powiedział do Boga: Władco świata, po co

stworzyłeś takie brzydkie istoty na świecie? Osy psują miód pszczół i na dodatek potrafią użądlić. Pająk nie przestaje tkać, ale sukni nie da się z tego zrobić.

Odpowiedział mu na to Bóg: Nie kpij z moich stworzeń! Przyjdzie czas, że od nich zależeć będzie twoje życie.

W niedługi czas po tym, kiedy uciekając przed Saulem Dawid schronił się w jaskini, Bóg zesłał pająka, który pajęczyną zakrył wejście do jaskini. Goniący Dawida Saul stanął przed jaskinią. Już chciał wejść do niej, ale spostrzegłszy, że otwór jest zasnuty pajęczyną, doszedł do wniosku, że gdyby tam się skrył Dawid, musiałby przedtem rozerwać sieć pajęczą. Zrezygnował więc z wejścia do jaskini i popędził dalej.

Dawid odczekał jakiś czas, po czym wyszedł z jaskini. Wtedy zobaczył pająka. W lot zrozumiał, że jemu zawdzięcza ocalenie. Ucałował pająka i rzekł: Błogosławiony jest Twój Stwórca i błogosławiony jesteś ty.

Potem, kiedy Dawid przybył do obozu Saula, zobaczył, że ten śpi w namiocie i wszyscy jego żołnierze leżą pogrążeni w śnie wokół namiotu króla. U wejścia do namiotu Saula leżał Awner z rozrzuconymi nogami. Dawid po cichutku przelazł przez jego nogi, do namiotu, skąd zabrał stojący przy łóżku Saula dzbanek z wodą, po czym zamierzał wycofać się. Tym-czasem, kiedy Dawid znalazł się między nogami Awnera, ten zsunął je i ścisnął Dawida tak mocno, że nie mógł się wydostać.

Wtedy zjawiła się osa, która ugryzła Awnera w nogę i ten natychmiast rozwarł je. W ten sposób Dawidowi udało się bez-piecznie opuścić namiot Saula. Znowu przyszło mu podziękować Bogu za stworzenie takich istot, jak osa i pająk.

V. Dawid i Michał

Kiedy po licznych bitwach stoczonych z nieprzyjaciółmi nastał czas pokoju, Dawid przewiózł z wielką paradą Arkę z Tablicami do swojej nowej rezydencji, do Jerozolimy. Cały lud towarzyszył Arce w drodze do stolicy. Ludzie szaleli z radości. Dęli w szofary, grali na trąbach i innych

instrumentach. Na czele pochodu kroczył król ubrany w szczerozłote szaty i klaskał w dłonie. Podwinąwszy poły królewskiego płaszcza śpiewał i tańczył. Przy każdym jego ruchu złote szaty łopotały, lśniły i rytmicznie, do taktu, wydawały słodko brzmiące dźwięki. Na dachach i w oknach wszystkich domów Jerozolimy stały kobiety i dzieci patrzące z podziwem na tańczącego na czele pochodu króla Dawida.

Żona króla, Michał, również stała w oknie, żeby popatrzeć, jak mąż się zachowuje. Ją zachowanie króla zmartwiło. Kiedy Dawid wszedł do pałacu, zaczęła go kłuć słowami:

Ach, jak pięknie wyglądałeś! Żydowski król ładnie się dziś popisał przed swoimi sługami. Nie tak jak na zięcia króla Saula przystało. Gdzie tobie do naszej rodziny, która zawsze słynęła z cnotliwości i świętości. Nikt z naszej rodziny nie obnażał nawet palca u nóg, a ty szeroko rozsunąłeś poły płaszcza i przebierałeś nogami niczym ulicznik.

Dawid odpowiedział jej głosem, w którym brzmiała duma:

- Dla kogo to uczyniłem? Czy dla śmiertelnego króla? Uczyniłem to na cześć Boga, na cześć króla królów! Członkowie twojej rodziny dbali tylko o własną chwałę. Chwała dla Boga mniej ich obchodziła. Ja postąpiłem odwrotnie. Dla Boga gotów jestem zawsze zrezygnować z własnej czci. A co do sług, to się mylisz. To nie słudzy. To są żydowskie matki. Matki dzieci żydowskich. Dumny jestem z nich!

O tym Dawid śpiewał w „Pieśni pielgrzymek”:

Boże, nie wywyższało się serce moje - kiedy Samuel namaścił mnie na króla.

I nie wyniosły się oczy moje - kiedy pokonałem Goliata.

I nie przejąłem się bardzo - kiedy ponownie na tronie mnie osadziłeś.

I nie wywyższałem się - kiedy świętą Twoją Arkę na miejsce zaniosłem.

Jak dziecię odstawione od piersi matki się zachowałem przed Tobą - nie wstydzę się swego zachowania. Wszystko, co czyniłem, dla Twojej czci uczyniłem.

VI. Harfa Dawida

Nad łóżkiem króla Dawida wisiała harfa. Każdej nocy wkradał się do sypialni Dawida północny wiatr, który trącając struny harfy wydobywał z niej piękną, cichą melodię. Budził się wtenczas Dawid ze snu i na stojąco zaczynał odmawiać modlitwę pochwalną. Modlił się w ten sposób do świtu.

I kiedy słońce wzeszło, przyszli do niego mędrcy Izraela i powiedzieli: Panie nasz i królu, twój lud jest w potrzebie. Nie starcza nam pożywienia.

- Pomagajcie sobie nawzajem - odpowiedział król. - Niech jeden podzieli się z drugim tym, co posiada.

- Nie jest to możliwe. Garstką jadła lew się nie nasyci. Dół nie wypełni się własnym piaskiem.

- Wyprawcie się więc z wojskiem na wojnę.

Po tej rozmowie odbyto naradę z Sanhedrynem... Poradzono się Urim i Tamim i wyruszono na wojnę.

VII. Dawid i Jiszbi

Bóg zapytał Dawida: Jak długo pozostaniesz bezkarny i nie odpokutujesz za popełniony grzech? Z twego powodu Saul wybił co do nogi wszystkich mieszkańców Now wraz z kapłanami. Z twojej winy zginął Saul wraz ze swoimi dziećmi i wnukami. Wybierz sobie sam rodzaj kary. Albo zginą wszystkie twoje dzieci, albo sam wpadniesz w ręce wroga.

- Lepiej będzie - odpowiedział Dawid -jeśli sam poniosę karę. Dzieciom nie powinna stać się krzywda.

Pewnego razu Dawid wyruszył na polowanie. Szatan przybrał wtedy postać jelenia. Dawid puścił się za nim w pogoń. Gonił go i gonił, aż znalazł się w kraju Filistynów.

Kiedy znany ze swojej siły Filistyn Jiszbi zobaczył Dawida, krzyknął: Oto zjawił się ten, który zabił naszego brata Goliata. Teraz ja mu się za to odpłacę.

Przy pomocy kilku Filistynów pochwycił Dawida i związawszy go podstawił pod belkę tłoczącą wino. Belka miała go przydusić do ziemi i zmiażdżyć.

I oto stał się cud. Ziemia pod Dawidem zapadła się i belka nic mogła go dotknąć.

W przeddzień szabatu Awiszi ben Cruja, najwyższy rangą i najpotężniejszy spośród bojowników - siłaczy Dawida, mył sobie głowę w ogromnej beczce, zdolnej pomieścić czterdzieści wiader wody. Nagle zauważył w wodzie kroplę krwi. Niedobry to znak, pomyślał Awiszi. Co to może znaczyć? I kiedy tak myślał, nadleciał gołąb, rozpaczliwie machając skrzydłami. Nagła myśl olśniła Awisziego: król Dawid jest w niebezpieczeństwie. Przyszedł do domu Dawida i nie zastał go. Zaniepokojony, zapytał mędrców, co ma robić? Bowiem według prawa nikt nie może dosiąść królewskiego konia, zasiąść na jego krześle i używać jego berła. Ale jak to wygląda w sytuacji, kiedy nad królem i państwem zawisło niebezpieczeństwo?

- W takiej sytuacji - odpowiadają mędrcy - można.

Dosiadł Awiszi królewskiego konia i ziemia natychmiast zaczęła pod nim uciekać do tyłu.

W drodze zauważył Arpe, matkę Jiszbiego, która zajęta była przędzeniem. Na widok Awisziego rzuciła weń wrzecionem, chcąc go zabić. Nie trafiła. Wrzeciono upadło obok. Powiada wtedy do Awisziego: Chłopcze, podaj mi wrzeciono. Awiszi podniósł wrzeciono i rzucił nim w głowę Arpe, zabijając ją na miejscu.

Kiedy Jiszbi zobaczył Awiszego, ogarnął go strach. Teraz

- powiada do siebie - jest ich dwóch. Dwóch na jednego. Zapewne zabiją mnie. Wypowiedział więc zaklęcie i Dawid został wyrzucony w powietrze. Jiszbi w mig ustawił włócznię na sztorc, żeby Dawid spadając nadział się na grot włóczni. Awiszi wypowiedział pełne Imię Boga i Dawid zatrzymał się w powietrzu między niebem i ziemią. Awiszi zapytał go, w jaki sposób znalazł się w kraju Filistynów.

Dawid opowiedział mu to, co Bóg oświadczył, i to, co on Bogu rzekł w odpowiedzi.

Poradził mu wówczas Awiszi: Zmień swoją modlitwę do Boga. Powiedz mu tak: Niech moje wnuki handlują nawet szmatami. Nie będę się tym martwił.

A Dawid na to: Skoro tak mi radzisz, to pomóż mi swoją modlitwą. Awiszi wypowiedział Imię Boga i zdjął Dawida z wysokości. Razem zaczęli uciekać. Jiszbi gonił za nimi. Awiszi zawołał wtedy do niego, żeby najpierw wykopał grób dla matki. Kiedy Jiszbi to usłyszał, opuściły go siły. Osłabionego siłacza zabił Awiszi bez trudu.

VIII. Dawid i jego psalmy

Panie światła - modlił się Dawid - pozwól mi mieszkać w Twoim namiocie po wsze czasy.

Modlitwa Dawida spełniła się. Żyje wiecznie w namiocie Boga. Od jego czasów po dziś dzień słychać we wszystkich bożnicach i synagogach święte pieśni i hymny pochwalne króla - pasterza, najsłodszego żydowskiego pieśniarza.

Po odśpiewaniu ostatniego Psalmu Dawid poczuł, że jest zadowolony. Wyszedł w pole na spacer i przechadzając się wzdłuż cicho płynącej rzeczki spojrzał na niebo i zawołał z dumą w głosie: Władco świata, czy ktoś jeszcze, poza mną, na świecie wyśpiewał tyle hymnów pochwalnych na Twoją cześć?

- Ja - rozległo się z sitowia kumkanie żaby. - Nie wbijaj się, Dawidzie, w dumę. Więcej niż ty śpiewam ku chwale Bożej.

IX. Śmierć Dawida

Dawid usilnie prosił Boga: Władco świata, powiedz mi kiedy umrę.

- Moim niezłomnym postanowieniem jest, żeby nikt nie wiedział, kiedy nastąpi koniec jego żywota.

- Powiedz mi przynajmniej, którego dnia to się stanie.

- W sobotę.

- Może lepiej w niedzielę.

- Niemożliwe.

- Dlaczego?

- W sobotę Salomon obejmuje królestwo. Jedno królowanie nie może się zetknąć z drugim królowaniem.

- To pozwól mi umrzeć w wigilię szabatu.

- Nie! Ten jeden dzień, w którym studiujesz Torę i śpiewasz hymny, jest mi droższy od tysięcy ofiar, które złoży mi Salomon.

Od tej chwili Dawid zwykł był w każdą sobotę bez przerwy studiować Torę.

Ostatniej soboty Anioł Śmierci stanął przed jego domem i nie mógł przystąpić do Dawida, gdyż ten nie przerywał ani na sekundę studiowania Tory. Zaczął więc Anioł Śmierci poruszać gałęziami drzew rosnących przed domem Dawida. Słysząc szum drzew, Dawid przerwał czytanie i wyszedł zobaczyć, co to takiego. Wtedy stopień schodów, po których schodził, złamał się, a Dawid upadł i wyzionął ducha.

Król Salomon

I. Mądrość Salomona

Bóg ukazał się Salomonowi i zapytał go: Czym chciałbyś, żebym cię obdarzył?

- Mądrością - odpowiedział Salomon.

W pałacu był doradca, którego król bardzo cenił i miłował. Pewnego razu rzekł do niego: -

Możesz ode mnie dostać, co tylko zechcesz.

Zastanawia się doradca, co by tu wybrać. Myśli sobie tak: Powiem, że złota i srebra, to mi król z całą pewnością da. Diamentów i brylantów też mi nie poskąpi. Powiem mu, żeby mi dał za żonę swoją córkę, młodszą królewnę. W tym życzeniu mieszczą się wszystkie poprzednie.

Podobnie było z Salomonem. Nie prosił Boga ani o bogactwo, ani o siłę fizyczną, ani o zwycięstwa nad wrogami, tylko o mądrość, która jest córką niebios. W niej wszystko się mieści.

* * *

I Salomon był najmądrzejszym z ludzi.

I drżeli przed nim wszyscy królowie. Narody i ludy płaciły mu podatki. Przywoływał skinieniem ręki ryby z mórz i ptaki z niebios. Leśne zwierzęta i bydlęta z pól stoją przed nim i proszą: Zarżnij nas na swoją ucztę. Bogaty jest i potężny. Ma włości co niemiara. Rozwiązuje zagadki, odkrywa tajemnice, w najgłębsze wnika sekrety. Wczorajsi wrogowie dziś go miłują. Królowie pokornie czekają na jego rozkazy, by chłonąć z ust króla słowa mądrości

1 sława Salomona rozbrzmiewa po świecie I pełni podziwu są dlań mędrcy świata Pobożność i prawość, dobroć i miłość Sprawiedliwość i prawda zdobią jego panowanie Książęta i wielcy panowie chętnie swe córki oddają mu w służbę.

W jego rękach wielki spoczywa klucz Do wszystkich bram mądrości.

Zna języki wszystkich zwierząt i ptaków.

Rozumie o czym szumią drzewa i trawa Przed nim biegają jelenie i sarny A broń jego niosą lwy

i tygrysy.

II. Dwie głowy

Asmodeusz, król wszystkich diabłów, zapytał kiedyś Salo-mona: Czy ty jesteś tym Salomonem, o którym mówią, że jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie?

- Tak.

- I ty wiesz o wszystkim, co się na świecie dzieje?

- Tak.

- Pokażę ci więc taką rzecz, której nigdy nie widziałeś.

- Pokaż!

Asmodeusz wyciągnął rękę aż do drugiej strony świata, do kraju Tewel, skąd wyprowadził człowieka o dwóch głowach i dwóch parach oczu. Przerażony król Salomon kazał go natych-miast zamknąć w celi.

Nie ochłonąwszy jeszcze z wrażenia, Salomon wezwał Bi- najahu ben Jehojuda i zapytał go: Jak myślisz, czy pod nami, po tamtej stronie świata, mogą być ludzie?

- Jak mi życie miłe, panie mój i królu, pojęcia o tym nie mam, ale kiedyś Achitofel wspominał mi, że żyją tam jacyś ludzie.

- A może chciałbyś, żebym ci pokazał człowieka stamtąd?

- Jak mógłbyś to uczynić? Skorupa ziemska jest przecież bardzo gruba. Żeby przejść na drugą jej stronę, trzeba pięciuset lat.

Salomon kazał wtedy wyprowadzić z celi dwugłowego człowieka.

Na jego widok Binajahu padł twarzą do ziemi i wypowiedział błogosławieństwo Szechechejanu [żem dożył].

Salomon pyta dwugłowego człowieka:

- Kim jesteś?

- Potomkiem rodu Kaina.

- Jaka jest nazwa twego kraju?

- Tewel.

- Czy w twoim kraju świeci słońce i księżyc?

- Tak.

- Gdzie u was wschodzi i zachodzi słońce?

- Słońce u nas wschodzi od waszej zachodniej strony i zachodzi od wschodniej.

- Czym się zajmujecie?

- Uprawiamy ziemię i hodujemy bydło.

- Czy modlicie się?

- Tak.

- Jak brzmi wasza modlitwa?

- Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże, wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś.

- Czy chcesz wrócić do swego kraju?

- Bądź łaskaw i spraw, żebym wrócił.

Salomon polecił wtedy Asmodeuszowi, żeby odprowadził dwugłowego człowieka do kraju, z którego pochodził. Na to Asmodeusz odpowiedział: Tego nie potrafię. Po prostu nie jestem i nigdy nie będę w stanie zaprowadzić go z powrotem do kraju Tewel.

Salomon, chcąc nie chcąc, rzekł do dwugłowego człowieka: Zostań więc u nas i żyj tak jak wszyscy tutejsi ludzie.

Dwugłowy człowiek zabrał się ochoczo do pracy. Uprawiał ziemię. Orał, siał i zbierał żniwa. Wkrótce stał się prawdziwym bogaczem.

Po jakimś czasie ożenił się z biedną sierotą, która urodziła mu siedmiu synów. Sześciu normalnych wdało się w matkę, ale siódmy był podobny do ojca.

Tak jak on, miał dwie głowy i dwie pary oczu.

Lata mijały i dwugłowy człowiek z kraju Tewel umarł. Synowie przystąpili do dzielenia schedy po ojcu. Powstał w związku z tym spór.

Sześciu normalnych jednym głosem twierdziło, że skoro jest ich siedmiu, należy spadek po ojcu podzielić na siedem równych części. Siódmy zaś, dwugłowy syn, oświadczył, że należy podzielić spadek według ilości głów. Słowem -jemu należą się dwie części.

Nie mogąc dojść do porozumienia, zgłosili się do Salomona, żeby to on rozstrzygnął spór. Król zwołał Sanhedryn i zapytał członków tego najwyższego sądu o to, co w takim wypadku przewiduje prawo. Członkowie Sanhedrynu nie znaleźli odpowiedzi. Wtedy król Salomon oświadczył, że nazajutrz sam wyda wyrok.

W nocy zaczął modlić się do Boga: Panie świata, kiedy spytałeś mnie w Gibeonie, czego pragnę, odpowiedziałem Ci, że nie pragnę ani złota, ani srebra, tylko mądrości, żebym mógł sprawiedliwie sądzić Twój naród, naród Izraela. Teraz mam sądzić jednego z potomków Kaina i nie wiem, jak to zrobić. Oświeć mnie, żebym mógł wydać sprawiedliwy wyrok.

Bóg go wysłuchał i obiecał użyczyć mu mądrości następnego dnia rano.

I kiedy tylko słońce ukazało się na niebie, Salomon zwołał znowu Sanhedryn i tak oświadczył: Należy sprawdzić, czy jedna głowa czuje, co się dzieje z drugą głową. Jeśli tak, to znaczy, że obie głowy stanowią jedną całość, że mamy do czynienia z jednym człowiekiem. Jeśli nie, to mamy do czynienia z dwoma osobami.

Następnie polecił przynieść wrzącą wodę i polać nią jedną z głów, dwugłowego syna. Gdy ten poczuł wrzątek, zaczął krzyczeć w niebogłosy:

- Królu, umieramy! Giniemy!

Wszyscy wtedy przekonali się o mądrości Salomona.

III. Sąd w sprawie sporu między wężem i człowiekiem

Pewien człowiek wyszedł w pole, niosąc dzban mleka. Po drodze natknął się na węża, który był bardzo spragniony i prosił o łyk mleka.

- Co mi dasz za to? - zapytał węża.

- Pokażę ci miejsce, w którym ukryty jest skarb.

Wąż napił się do woli i wskazał człowiekowi kamień, pod którym miał być skarb. Kiedy człowiek nachylił się, żeby podnieść kamień, wąż oplótł swoim ciałem jego szyję.

Czując, że za chwilę się udusi, człowiek zawołał: Co ty wyprawiasz?

- Za to, że chcesz zagarnąć moje mienie, mam zamiar cię udusić.

Zaczęli się kłócić, a ponieważ nie mogli dojść do zgody, udali się do króla Salomona, żeby ich rozsądził.

Kiedy stanęli przed Salomonem, ten powiedział do węża: Nim cokolwiek powiem, złaź z tego człowieka. Skoro przyszedłeś do Sądu, musisz pozbyć się przewagi nad nim. Oplatając jego szyję, trzymasz go w szachu.

Wąż posłuchał i zlazł z szyi człowieka.

- Teraz - oświadczył Salomon - mów, co masz do powiedzenia.

- Mam prawo kąsać człowieka. Bóg mi nakazał: Żebyś kąsał stopy człowieka.

- Skoro tak - powiada Salomon do człowieka - pamiętaj, co tobie Bóg nakazał: Rozwal wężowi łeb.

I człowiek tak uczynił.

Dlatego istnieje przysłowie: Nawet najlepszemu z węży rozwal łeb.

IV. Sąd nad trzema podróżnymi

Trzej podróżni, którzy musieli zrobić postój, gdyż nadszedł szabat, rozbili namiot w polu i złożyli posiadane pieniądze w kryjówce. Kiedy na niebie ukazała się wieczorna gwiazda zwiastująca koniec szabatu, trzej podróżni podeszli do schowka, żeby wyjąć pieniądze i tu spotkał ich zawód. Pieniędzy nie było. Któryś z nich ukradł pieniądze, ale kto? Wzajemne podejrzenia sprzyjały kłótni. Udali się więc do króla Salomona. Ten wysłuchał każdego z nich, po czym polecił im stawić się następnego dnia rano w sądzie w celu wysłuchania wyroku.

Kiedy następnego dnia stanęli przed sądem, król Salomon zwrócił się do nich tymi słowy: Jak wynika z waszych relacji, jesteście ludźmi doświadczonymi, poważnymi i biegłymi w sprawach świata. Pozwólcie, że opowiem wam pewną historię i chętnie posłucham, co o niej sądzicie.

W pewnym mieście, na jednym podwórku, mieszkali obok siebie młodzieniec i dziewczyna. Byli w sobie zakochani. Traf jednak chciał, że musieli się rozstać. Przed rozstaniem złożyli sobie przysięgę, że ani on nie wstąpi w związek małżeński bez uzyskania od niej zezwolenia, ani ona bez jego zezwolenia. Minęło trochę czasu i rodzice wydali dziewczynę za mąż. W noc poślubną, kiedy małżonek wszedł do sypialni, żona powiedziała do niego: Nic posiądziesz mnie, dopóki nie dostanę od mego dawnego przyjaciela zezwolenia. Jestem bowiem związana z nim przysięgą. Wobec takiego oświadczenia małżonek odstąpił od swoich praw. Oboje udali się do jej dawnego przyjaciela, któremu świeżo poślubiona małżonka zaproponowała w zamian za uwolnienie od przysięgi mnóstwo złota i srebra. Ten, wysłuchawszy jej, oświadczył: Skoro dotrzymałaś słowa, zwalniam cię z przysięgi bez żadnej rekompensaty. Bądźcie szczęśliwi na nowej drodze życia.

Zadowoleni z takiego obrotu sprawy, wrócili do domu. Po drodze zostali napadnięci przez bandę rozbójników. Herszt bandy nie tylko zabrał im wszystkie pieniądze, ale zamierzał też zgwałcić pannę młodą. Ta zaczęła błagać bandytę: Nie dotykaj mnie, póki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

A kiedy herszt bandy przystał na to, opowiedziała mu wszystko od początku do obecnej chwili. W końcu tak rzekła: Teraz, kiedy już wszystko wiesz, zastanów się dobrze. Jeśli mój małżonek, młodzieniec pełen sił i werwy, w którego żyłach płynie gorąca krew, zdobył się na poskromienie instynktu zła i nie dotknął mnie w noc poślubną, to tym bardziej ty, który jesteś prawie starcem, powinieneś mieć Boga w sercu. Weź sobie całe nasze złoto i srebro i puść nas wolno do domu.

Stary herszt wzruszony słowami panny młodej puścił ich wolno. Zwrócił im też zabrane przedtem złoto i srebro.

- Tak więc - ciągnął dalej Salomon - chcę wysłuchać waszej opinii o tym, kto z nich zasługuje na największy szacunek.

- Według mego zdania - odezwał się pierwszy podróżny

- na najwyższy szacunek zasługuje panna młoda, która dotrzymała przysięgi.

- Ja zaś sądzę - powiedział drugi podróżny - że na najwyższą pochwałę zasługuje małżonek, który poskromił własną namiętność i nie dotknął żony.

- Ja natomiast uważam - oświadczył trzeci podróżny - że na najwyższą pochwałę zasługuje rozbójnik, który wykazał się większym niż pozostali bohaterstwem. Miał w rękach taki skarb i zwrócił go.

- On właśnie jest złodziejem - zawołał król, wskazując na trzeciego podróżnego. Zaraz też polecił przesłuchać go w charakterze oskarżonego. W trakcie długiego i dokładnego przesłuchania trzeci podróżny przyznał się do kradzieży.

V. Chytra sztuka Egiptu

Kiedy Salomon postanowił wznieść Świątynię Pańską - Bcjt haMikdasz - zwrócił się na piśmie do faraona Nachego z następującą prośbą: Bardzo cię proszę o przysłanie mistrzów budowlanych. Sowicie ich wynagrodzę.

Faraon Nache zwołał wszystkich swoich astrologów i zwrócił się do nich: Wskażcie mi

budowniczych, którzy mają w tym roku umrzeć. Wyślę ich do króla Salomona.

Kiedy egipscy budowniczowie wysłani przez faraona do Jerozolimy stawili się przed obliczem Salomona, ten, mocą Świętego Ducha, dostrzegł, że są skazani na śmierć w tym roku. Ubrał ich w całuny i odesłał z powrotem do Egiptu. W liście przekazanym przez nich faraonowi napisał: „Być może faraonowi zabraknie pieniędzy na pochówek tych budowniczych, dlatego więc wyposażyłem ich na swój koszt w całuny".

VI. Córka faraona

Tego samego wieczoru, kiedy budowa Świątyni Pańskiej dobiegła końca, odbył się ślub Salomona z córką faraona. Ta uroczystość weselna, wyprawiona z największym przepychem, przyćmiła radosne obchody związane z otwarciem Świętego Przybytku.

Córka faraona wykonała z akompaniamentem różnych instrumentów osiemdziesiąt różnych tańców. Każdy taniec i każ-da melodia odpowiadały rytuałowi odprawianemu na cześć określonego bożka.

Tejże nocy Bóg rzekł: Obrzydła mi Jerozolima. Chyba będę musiał ją zniszczyć.

Anioł Gabriel natychmiast zstąpił na ziemię i wbił w morze, niedaleko od brzegu, drąg. Wokół niego powstało bagno, które na kształt półwyspu obrosło trawą. Na tym miejscu zbudowane zostało miasto Rzym.

Córka faraona zamówiła łóżko z baldachimem przypominającym firmament u najlepszych rzemieślników. Baldachim, sporządzony z granatowego sukna, usiany był brylantami, które skrzyły się jak gwiazdy na niebie.

Kiedy Salomon budził się rano ze snu, myślał, że noc jeszcze trwa i znowu zasypiał. Klucze do Świątyni, których nikomu nic powierzał, trzymał pod poduszką. Dworzanie nie mieli odwagi

wchodzić do sypialni króla i budzić go. Czekali aż przyjdzie Batszewa, matka Salomona. Ona jedna nie bała się króla. Wchodziła do sypialni i pantoflem zdjętym z nogi uderzała syna w głowę, nie omieszkając przy tym przemówić mu do rozumu.

VII. Tron Salomona

Tron Salomona zrobiony był z kości słoniowej pokrytej złotem, usianej perłami i wysadzanej brylantami w rozmaitych kolorach. Były wśród nich czerwone rubiny, niebieskie szafiry, zielone szmaragdy i wiele innych cennych kamieni.

Na pierwszym stopniu tronu spoczywał z jednej strony zło-ty lew, a z drugiej - złoty wół. Na drugim stopniu - złoty wilk naprzeciw owcy. Na trzecim - lampart i koza. Na czwartym - niedźwiedź i jeleń. Na piątym - orzeł i gołąb. Na szóstym - jastrząb i wróbel. Wszystkie ze szczerego złota.

Na samej górze, na oparciu tronu, stała menora ze wszystkimi potrzebnymi akcesoriami: świecznikami, obcążkami, pogrzebaczami, pucharami i kwiaty. Wszystkie ze złota, z każdej strony sterczy po siedem rurek. Na pierwszych wyryte były imiona siedmiu ojców świata: Adama, Noego, Sema, Abrahama, Izaaka, Jakuba z Hiobem w środku. Na drugich wyryte były imiona siedmiu pobożnych, sprawiedliwych mężów: Lewiego, Amrama, Mojżesza, Arona, El-dada i Mejdara. W środku był Chur.

Na me norze - złoty dzbanek. Pod nim złota taca. Oba naczynia napełnione były oliwą. Z tacy wystawały dwa złote kłosy, a w nich dwa kanaliki. Na tacy wyryte było imię kapłana

- Eli. Na kłosach zaś wyryte były imiona dwóch jego synów: Chafniego i Pinchasa. Na kanalikach imiona dzieci Arona: Na-dawa i Awiha.

Po prawej i lewej stronie tronu stały dwa wysokie krzesła. Jedno dla arcykapłana, drugie dla jego zastępcy. Wokół zaś tronu ustawiono złote wysokie krzesła dla siedemdziesięciu członków Sanhedrynu.

I dwie rusałki siedziały po obu bokach króla, żeby mógł oprzeć o nie głowę.

Dwadzieścia cztery złote krzewy winne stały z obu stron tronu i okrywały swoim cieniem króla. Wokół tronu stały jak żywe drzewa daktylowe, obwieszone liśćmi bawełny. W koronie drzewa stały pawie z kości słoniowej i dwa złote lwy wy-drążone w środku, wypełnione wonnościami. Zaczynały wydzielać miłą woń, gdy na tronie zasiadał król Salomon.

Gdy Salomon wstępował na pierwsze schodki tronu, wmontowany wewnątrz mechanizm uruchamiał się. Kółko się obracało i lew wystawiał nogę z jednej strony, a z drugiej strony wół wyciągał ku niemu swoją łapę. I król, opierając się na ich nogach, wstępował wyżej, na kolejne schodki. Na samej już górze orzeł sadzał króla na tronie i wkładał mu koronę na głowę. Wtedy złoty gołąb zniżał się ze szczytu kolumny ku Arce Przymierza, z której wyjmował zwój Tory i podawał go Salomonowi. Potem arcykapłan oraz starcy, członkowie Sanhedrynu, wstawali z miejsc i pozdrawiali króla, po czym siadali i rozpoczynali przewód sądowy.

W mechanizm tronu wmontowany był też zwinięty w kłębek wąż przypominający napiętą sprężynę. Kiedy przed Sądem Salomona stawał fałszywy świadek, wąż rozwijał się szybko, jak puszczona nagle sprężyna. Wtedy wszystkie kółka zaczynały się obracać, a zwierzęta wydawać pomruki: woły meczały, lwy ryczały, lamparty wrzeszczały. Każde zwierzę wydzierało się na swój sposób. Tak samo ptaki: gołębie gruchały, jastrzębie krakały, wróble popiskiwały. Pawie zaczynały biegać, a orły latać. Fałszywego świadka ogarniał wtedy strach i zaczynał mówić prawdę.

Faraonowi Nachemu [Nache - kaleka, inwalida] udało się kiedyś wygrać bitwę i zdobyć tron Salomona. Zabrał go do Egiptu i wstawił do swego pałacu. Kiedy jednak zapragnął na nim usiąść, lew wyciągnął prawą łapę i grzmotnął go tak, że został kaleką. Utykał aż do śmierci.

Kiedy król Babilonii, złoczyńca Nabuchodonozor, zburzył Jerozolimę, a potem podbił Egipt, zawiózł tron Salomona do Babilonu, do swego pałacu. Ledwo zdążył usiąść na tronie, a tu w mig lew jednym uderzeniem łapy zrzucił go z tronu. A kiedy Dariusz, król Persji i Medii, zdobył Babilon i zawiózł tron do swojej stolicy, nikt już nie odważył się na nim usiąść.

Aleksander Macedoński, późniejszy zdobywca świata, za-wiózł tron Salomona z powrotem do Egiptu.

Kiedy zaś Agifonos, syn Antiocha zburzył Egipt, zabrał tron na okręt. Tu jednak zdarzyła się dziwna rzecz. Z tronu odpadła nóżka, która zawisła na złotym łańcuchu. Sprowadził najlepszych mistrzów, żeby naprawić tron. Nikomu się jednak ta sztuka nie udała.

VIII. Królowa Saby

Pewnego dnia król Salomon, po libacji zakrapianej winem, był w tak dobrym nastroju, że postanowił zaprosić wszystkich królów panujących w ościennych państwach do swego wspaniałego pałacu w Jerozolimie.

Chciał, żeby zobaczyli i podziwiali, jak wielkim jest monarchą.

Podczas uczty wydanej na cześć przybyłych królów Salomon kazał przynieść skrzypce Dawida, cymbały, bębny i flety, żeby muzykanci umilili gościom czas. Ponadto polecił także sprowadzić do pałacu zwierzęta, ptaki, gady, duchy, diabły, żeby przed nim tańczyły i podrygiwały. Pisarze zatrudnieni na dworze Salomona wyczyty wali z listy nazwy poszczególnych zwierząt, ptaków i duchów, a te na ich zawołanie zjawiały się same, nie związane i przez nikogo nie popędzane.

Sprawdzono obecność wszystkich wywołanych ptaków i stwierdzono, że nie było wśród nich pustynnego koguta. Roz-gniewał się król Salomon i wydał rozkaz, żeby natychmiast go sprowadzić i ukarać.

Niebawem pustynny kogut stanął przed obliczem Salomona i oświadczył: Królu mój i panie! Racz cierpliwie wysłuchać tego, co ci powiem. Od trzech miesięcy rozmyślam o pewnej kwestii i nie mogę znaleźć rozwiązania. Przez cały ten czas nic miałem w ustach ani chleba, ani wody. Bez przerwy zastanawiałem się, czy istnieje na świecie jakieś państwo lub kraj. które tobie nie podlega i nie wykonuje twoich rozkazów. W tym celu odbyłem lot nad całym światem i znalazłem daleko od nas, na wschodzie, państwo ze stolicą zwaną Kitor. Piasek w tym kraju jest droższy od złota, zaś srebro poniewiera się niczym śmieci na ulicach. I drzewa rosną tam

od prawieków. Zasadzone zostały w pierwszych dniach stworzenia-świata. Wodę pija się z rajskiego źródła. Jest tam potężne wojsko. Żołnierze mają na głowie korony. Napinać jednak łuków nie potrafią. Nie znają się na sztuce prowadzenia wojny. Władcą tego państwa jest kobieta. To królowa Saby. Jeśli wyrazisz zgodę, to uczynię wysiłek i polecę do miasta Kitor, do kraju królowej Saby. Podległych jej królów zakuję w kajdany i sprowadzę do ciebie, Królu i panie.

Słowa koguta znalazły uznanie Salomona. Zwołał nadwornych pisarzy i podyktował im list do królowej Saby. Następnie przywiązali list do skrzydła pustynnego koguta, który natychmiast uniósł się w powietrze i wykonał kilka okrążeń. W tym czasie pozostałe ptaki otoczyły go kręgiem i razem z nim poleciały do stolicy państwa królowej Saby, miasta Kitor.

Rano, kiedy królowa Saby zgodnie ze zwyczajem wyszła z pałacu, żeby oddać pokłon słońcu, ze zgrozą stwierdziła, że nagle ciemność okryła ziemię. To ptaki towarzyszące kogutowi zasłoniły skrzydłami słońce. Z rozpaczy rozdarła na sobie szaty. Zastygła w milczeniu, nie mogła powstrzymać swego zdumienia.

Pustynny kogut opuścił się na ziemię i stanął przed nią. Królowa zauważyła przywiązany do jego skrzydeł list. Wzięła go do ręki, otworzyła i przeczytała, co następuje:

„Ja, król Salomon, przesyłam tobie i podlegającym tobie władzom słowa pokoju i pozdrowienia. Przyjm do wiadomości, że Bóg Najwyższy powołał mnie na króla i władcę wszystkich królów panujących zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie, na Północy i Południu. Powierzył mi też władzę nad wszystkimi zwierzętami na ziemi, nad ptakami latającymi pod niebem i nad wszystkimi duchami i diabłami.

A teraz przystępuję do rzeczy. Jeśli przyjedziesz do mnie z wizytą, przyjmę cię z większą czcią i zaszczytami, niż to czynię w stosunku do wszystkich podległych mi królów. Jeśli nie złożysz mi wizyty przyjaźni, naślę na ciebie i twoje królestwo moich królów z wojskiem zarówno pieszym, jak i konnicą. Zapewne zapytasz, kim są ci królowie Salomona, to odpowiadam: są nimi ptaki z nieba, jeźdźcy konni, duchy i diabły. One was zgniotą i zabiją w waszych domach i łóżkach. Zwierzęta was pożrą, a ptaki wydziobią mięso z waszych ciał.”

Przeczytawszy list Salomona, królowa Saby wpadła w jeszcze większą rozpacz. Zwołała swoich

najwyższych rangą dostojników i doradców i zapytała:

- Czy potraficie mi wyjaśnić, czego pragnie ode mnie król Salomon?

- Nie mamy pojęcia, kim jest ten Salomon - odpowiedzieli chórem. - Nie mamy powodu szanować i cenić jego władzy.

Ona jednak nic usłuchała ich. Kazała przywołać do siebie wszystkich dowódców okrętów i mistrzów żeglarstwa. Poleciła załadować wszystkie okręty i żaglówki szlachetnym drewnem, koralami, perłami i brylantami. Ponadto rozkazała wybrać sześć tysięcy chłopców i sześć tysięcy dziewcząt urodzonych w tym samym dniu i o tej samej godzinie. Wszyscy mieli być jednego wzrostu i ubrani w takie same wełniane szaty z purpury.

Przesłała też list do Salomona tej treści: „Od miasta Kitor do Erec Israel jest długa droga. Na jej przebycie potrzeba siedmiu lat, aleja postaram się przebyć ją w ciągu trzech lat".

W trzy lata później królowa Saby rzeczywiście zjawiła się w Erec Israel. Król Salomon polecił, żeby na jej powitanie wyszedł najpierw Benejahu ben Jehojuda, który urodą przypo-minał wschodzącą czerwień poranka, skrzącą się wśród innych gwiazd, gwiazdę Nogah i różę rosnącą nad rzeką.

Na jego widok królowa Saby zeszła z rydwanu, ponieważ pomyślała, że to król Salomon. Benejahu rzekł wtedy do niej: Przed tobą stoi nie Salomon, ale jeden z jego sług.

Królowa Saby zwróciła się do swoich sług tymi słowy: Jeśli nie zobaczyliście lwa, to popatrzcie na jego legowisko. Nie zobaczyliście Salomona, to popatrzcie na jego pięknego sługę.

Benejahu zaprowadził ją do kryształowego pałacu. Pomyślała, że pałac zanurzony jest w wodzie. Przestraszyła się i szybko ściągnęła z nóg pantofle.

Przywitawszy się z Salomonem, zadała mu zagadkę:

Z ziemi wyłazi Rozlewa się jak woda I cały dom wypełnia.

Salomon w mig odpowiedział - To nafta.

Wtedy królowa Saby zadała mu drugą zagadkę:

Gdy tylko wiatr zawieje Głowę szybko schyla I lamentuje,

Dla bogatych - ozdoba,

Dla biednych - pożytek,

Dla żyjących - koniec,

Dla martwych - kara.

Dla ptaków - radość,

Dla ryb - plaga.

Odpowiedź Salomona brzmiała: To len.

Ona jednak miała dlań dalsze zagadki. Chciała go poddać trudniejszej próbie. Pokazała mu przywiezionych z sobą chłopców i dziewczynki i powiedziała: Zgadnij, które z nich jest chłopcem, a które dziewczynką?

Salomon polecił wtedy przynieść orzechy i spalone kłosy i podać je ustawionym w szeregu chłopcom i dziewczętom. Chłopcy podnieśli poły ubrań, a dziewczęta, które z natury są wstydliwe, podstawiły chusty, które noszą zazwyczaj na głowie.

W ten sposób Salomon rozpoznał ich płeć.

Królowa Saby, pełna podziwu, oświadczyła głośno: Teraz przekonałam się na własne oczy, jak wielka jest twoja mądrość.

Obdarzyła go drogocennymi prezentami, a on ze swojej strony dał jej wszystko, czego tylko zapragnęła.

IX. Orzeł króla Salomona

Król Salomon miał do swojej dyspozycji dużego orła. Kiedy chciał odwiedzić leżące na pustyni miasto Tadmur, dosiadał orła i w jeden dzień docierał do tego dalekiego miejsca.

X. Król Salomon i Asmodeusz

Budowa Świątyni Pańskiej trwała siedem lat. Salomon pod jej budowę wybrał najpiękniejszą górę w Jerozolimie, górę Mori a. Ściany zbudowane zostały z równo wyciosanych bloków kamiennych. Wewnątrz gmachu ściany obite były boazerią z ce-drowego drewna pokrytego

czystym złotem. I przez cały czas budowania ani jedna piła nie rżnęła, żadna siekiera nie cięła i żaden młot nie uderzał. Z góry Przybytku Pańskiego nie rozlegał się żaden szum, ani szczęk żelaza, albowiem żelazo skraca życie człowieka, a Dom Boga przedłuża je. Jakże więc można było - pytali ludzie - ciąć kamienie bez użycia żelaza?

Jest na świecie drogi kamień, który nazywa się szamir (korund). Jest twardszy od stali i ostrzejszy od diamentu. Za pomocą diamentu tnie się cienkie tafle szkła, zaś szamirem można ciąć najtwardsze kamienie, ba, można rozłupać całe góry.

Salomon zwołał mędrców i starszych wiekiem i doświadczeniem ze wszystkich państw i miast i zapytał ich: Czy wiecie gdzie znajduje się ten szamir?

W odpowiedzi Salomon usłyszał, co następuje:

Panie i królu, doskonale wiemy o tym, że Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a na koniec, przed zapadnięciem zmroku, stworzył jeszcze dziesięć cudownych rzeczy. Wśród tych cudownych rzeczy znajduje się właśnie szamir. Tymże szamirem wyryte zostało na dwóch tablicach dziesięć przykazań, które nasz nauczyciel Mojżesz otrzymał od Boga na górze Synaj. Szamirem wyszlifował Mojżesz owe dwanaście drogich kamieni z Choszen i Efod [szaty arcykapłana], na których wyrył imiona wszystkich dwunastu plemion. Kiedy zaś Żydzi zgrzeszyli, szamir został przed nimi ukryty i dzisiaj tylko duchy i diabły wiedzą, gdzie on jest. Zawołaj je, a one ci wskażą miejsce, w którym leży.

Zwołał więc Salomon duchy i biesy i zapytał, gdzie jest szamir.

- My nie wiemy, ale nasz wielki władca Asmodeusz może wie - odpowiadają.

- A gdzie przebywa wasz Asmodeusz?

- Po tamtej stronie góry. Ma tam studnię przykrytą kamienieniem, którą zaplombował i

ostemplował własną pieczęcią. Codziennie unosi się w powietrze i bada niebo, po czym opuszcza się w dół, by zbadać ziemię. Podchodzi do studni i ogląda pieczęć. Zdejmuje kamień i pije wodę, po czym znowu zakrywa studnię, pieczętuje ją i oddala się.

Król wysłuchał ich, a potem wezwał swego marszałka polnego Benejahu ben Jehojuda, któremu wręczył łańcuch z pierścieniem, na którym wyryte było pełne Imię Boga, kłębki wełny i bukłaki z winem. Z tym wszystkim wysłał go, by odszukał, pojmał i przyprowadził Asmodeusza.

Benejahu, po wejściu na szczyt góry, wykopał pod studnią Asmodeusza dół i zatkał otwór kłębkami wełny. Potem wykopał jeszcze jeden dół powyżej studni Asmodeusza. Wlał przez dół do studni wino, po czym zatkał otwór dołu wełną i zasypał oba świeżo wykopane doły ziemią. Sam zaś wlazł na wysokie drzewo, żeby zobaczyć, co się stanie.

Zjawił się Asmodeusz, sprawdził, czy pieczęć na studni nie została naruszona. Stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, podniósł zakrywający studnię kamień i wypił całe wino. Od wypitego wina zakręciło mu się w głowie. Zaraz potem zwalił się na ziemię i zasnął.

Na ten widok Benejahu szybko zeskoczył z drzewa i łańcuchem związał ręce i nogi, mocno podtrzymując pierścień z wy-rytym Imieniem Boga.

Obudziwszy się ze snu i zobaczywszy, co Benejahu uczynił z nim, podniósł krzyk i usiłował zerwać z siebie łańcuch. Wtedy Benejahu pokazał mu pierścień z wyrytym pełnym Imieniem Boga i oświadczył: Daremne są twoje wysiłki. Nic ci nie pomoże. Imię twego Pana jest na tobie.

Na te słowa Asmodeusz przycichł i opuścił głowę. - A te-raz - powiedział do niego Benejahu - zaprowadzę cię do króla Salomona, mego pana.

Wstał Asmodeusz i potulnie poszedł z Benejahu, z przodu kroczył Benejahu, ciągnąc za sobą związanego łańcuchem Asmodeusza, który cichcem powtarzał w kółko znane przysłowie: Wino drwi z człowieka Oszałamia go i przytępia.

Kto w ten nałóg wpadnie,

Mądry już nie będzie.

Przechodząc obok wysokiego drzewa palmowego, Asmodeusz otarł się o nie i wyrwał z ziemi. Przechodząc mimo pięknego pałacu Asmodeusz jednym pchnięciem przewrócił go. Kiedy zbliżyli się do chaty biednej wdowy, ta zaczęła błagać Asmodeusza, żeby nie zniszczył jej mieszkania. Pod wpływem jej łagodnych słów Asmodeusz odskoczył od chaty, ale zwichnął sobie nogę. Dalej szedł już kulejąc na swoich kurzych łapach i cytował słowa porzekadła:

Łagodne słowo, wierz mi, panie,

Najtwardszą kość przełamie.

Zauważywszy na drodze błądzącego ślepca, natychmiast wprowadził go na drogę, objaśniając, jak ma dalej iść. Na widok pijaka, który zataczał się, nie wiedząc jak i dokąd iść, za prowadził go na prostą drogę.

Gdy przechodził obok domu, w którym odbywało się wesele, zaczął płakać.

Gdy usłyszał, że pewien mężczyzna zamówił u szewca buty, które miałyby mu służyć przez siedem lat, wybuchnął śmiechem. Na widok czarownika odprawiającego czary pękał ze śmiechu. Benejahu ze zdumieniem obserwował jego diabelskie sztuczki i nijak nie mógł pojąć, co miały oznaczać. Nie chciał jednak wdawać się w dłuższą rozmowę z Asmodeuszem. Postanowił ją odłożyć na potem.

I tak szli i szli. Przez lasy i pola. Raz pod górę i raz z góry. Po siedmiu dniach dotarli do Jerozolimy.

Trzy dni trzymano go z dala od króla Salmona. Pierwszego dnia zapytał, dlaczego nie dopuszczają go do króla. W odpowiedzi usłyszał, że król wczoraj w nocy wypił za dużo wina i z tego powodu boli go dzisiaj głowa. Słysząc to, Asmodeusz wziął dwie cegły. Mniejszą położył na większej. Doniesiono o tym polnemu marszałkowi Benejahu ben Jehojuda. Ten w lot pojął, o co chodzi Asmodeuszowi i powiedział: Asmodeusz dał w ten sposób znak, jakie lekarstwo należy podać Salomonowi. Sądzę, że chodzi o to, by podać królowi do wypicia szklankę wina. Na zasadzie klin klinem. I rzeczywiście ból głowy ustąpił.

Następnego dnia Asmodeusz znowu zapylał, dlaczego nie wzywają go do króla. W odpowiedzi usłyszał, że Salomon wczoraj zjadł za dużo mięsa, wskutek czego boli go brzuch. Co robi Asmodeusz? Zdejmuje mniejszą cegłę z większej. Kiedy dowiaduje się o tym Benejahu, powiada: Asmodeusz dał w ten sposób znak. Nie podawajcie dzisiaj królowi jedzenia, to wyzdrowieje.

Jednodniowy post króla przywrócił mu zdrowie.

Trzeciego dnia wprowadzono Asmodeusza do pałacu Salomona. Asmodeusz wziął z sobą kij i odmierzywszy cztery łokcie, rzucił go w kierunku Salomona ze słowami: Po śmierci wystarczą ci cztery łokcie ziemi. Teraz nie wystarcza ci cały świat. Nawet nade mną chcesz zapanować.

Na to Salomon tak odpowiedział: Niczego od ciebie nie chcę. Powiedz mi tylko, gdzie schowany jest szamir? Kiedy dostanę go i zbuduję Bcjt haMikdasz, puszczę cię wolno.

Nie mnie powierzony został szamir - odpowiedział Asmodeusz. - Jest w rękach Władcy morza, a ten powierzył go pustynnemu kogutowi, ptakowi, który dotrzymuje słowa i nie łamie przysięgi. Pustynny kogut wziął od niego szamir, poszybował i położył go na wysokiej skale, wokół której rozciąga się kraina dzika i pusta. Kiedy położył go na szczycie skały, ta pękła. Otworzyła się pod nią dolina. Wtedy kogut przyniósł nasiona roślin i rozrzucił je po dolinie. Powstało tam osiedle. Dlatego kogut ma przezwisko Rozłupywacz skał.

I znowu Salomon wezwał do siebie Benejahu i polecił mu odszukać gniazdo pustynnego koguta, zabrać stamtąd szamir i przynieść go do pałacu.

Benejahu wziął z sobą kilku ludzi z odpowiednimi narzędziami i naczyniami i udał się w drogę.

Przybył na miejsce opisane przez Asmodeusza, odnalazł po żmudnych poszukiwaniach gniazdo pustynnego koguta. W gnieździe roiło się od piskląt, które dopiero co wykluły się z jajek. Samego pustynnego koguta w gnieździe nic było. Właśnie wyleciał na poszukiwanie pokarmu dla swoich piskląt.

Benejahu wziął wtedy taflę szkła i przykrył nią gniazdo. Sam zaś schował się za gęstymi gałęziami drzewa.

Przyleciał kogut z dziobem wypełnionym pokarmem. Przez szkło zobaczył swoje pisklęta, ale nie był w stanie podać im pokarmu. Uderzył więc dziobem w szkło. Chciał je przebić, ale daremne jego wysiłki. Szkło było grube, twarde i mocne jak żelazo. Użalał się nad swoimi pisklętami i współczuł im, ale nie mógł im pomóc. Zrozpaczony zastygł na chwilę w bezruchu z opuszczonymi skrzydłami. I nagle zerwał się i zniknął z oczu.

Nie trwało to długo, bo oto Benejahu zauważył, że pustynny kogut nadleciał z powrotem. Radośnie machał skrzydłami i trzymał coś w dziobie. Tym czymś był właśnie szamir. Opuściwszy się na gniazdo, kogut zaczął wodzić szamirem po szkle.

I oto szkło zaczęło pękać. Chwycił wtedy Benejahu kamień i cisnął nim w głowę koguta. Przerażony kogut mimo woli wypuścił szamir z dzioba. Ludzie Benejahu podbiegli szybko do szamira, podnieśli go i uradowani udali się z drogocennym łupem w drogę powrotną do domu.

Pustynny kogut pozbawiony szamira wziął sobie mocno do serca fakt, że nie dotrzymał złożonej przysięgi. Tak przejęty był tym, że z rozpaczy sam się udusił. Tym właśnie szamirem odebranym od pustynnego koguta cięli budowniczowie kamienie do Pańskiego Przybytku.

Siedem lat minęło, nim budowa Świątyni została ukończona. Przez cały ten czas Salomon nie pozwolił rozkuć Asmodeusza z kajdanów.

Pewnego razu, w rozmowie z Asmodeuszem Benejahu zapytał, co miały oznaczać jego sztuczki i rady, których udzielał po drodze. - Powiedz mi - zapytał go Benejahu - skąd u ciebie, Asmodeuszu, taki miłosierny uczynek, jakim było bez wątpienia wyprowadzenie na właściwą drogę błądzącego ślepca i zataczającego się pijaka?

- Jeśli chodzi o ślepca, to z nieba ogłoszono, że to mąż pobożny i sprawiedliwy. Za wyświadczenie takiemu człowiekowi najmniejszej nawet przysługi łatwo można uzyskać wieczny żywot na tamtym świecie. Dlatego uprzedziłem ciebie i dokonałem tego zbożnego uczynku. Co do pijaka głos z nieba wypo-wiedział się wręcz przeciwnie. Pijaka ogłoszono człowiekiem występnym. Drobna moja przysługa dała mu troszeczkę zadowolenia, którego już nie zazna na tamtym świecie, ponieważ nie zasłużył na wieczny żywot.

- Dlaczego rozpłakałeś się na widok wesela?

- Dlatego, że za plecami pana młodego dostrzegłem Anioła Śmierci. Panna młoda zaś o pięknej twarzyczce przez trzynaście lat trwać będzie we wdowieństwie. Uschnie, nim według prawa Tory ożeni się z nią brat zmarłego męża.

- Dlaczego wybuchnąłeś śmiechem, kiedy spotkany przez nas człowiek zamówił sobie buty na siedem lat?

- Ponieważ jemu samemu nie sądzone było przeżyć siedmiu lat.

- Dlaczego na widok czarodzieja czyniącego różne sztuczki roześmiałeś się?

- Dokładnie pod miejscem, na którym czarował, ukryty był skarb w ziemi. Niechby dokonał sztuki i najpierw zgadł, co pod nim się znajduje.

Kiedy Świątynia została już zbudowana, Salomon zawezwał do siebie Asmodeusza i powiedział mu:

- Zaraz będziesz wolny, ale najpierw pokaż mi, na czym polega twoja diabelska siła.

Na to Asmodeusz rzekł: Zdejm ze mnie kajdany, uwolnij moje nogi i ręce i daj mi na chwilę twój pierścień z wyrytym na nim pełnym Imieniem Boga. Wtedy pokażę ci, na czym polega moja siła.

Salomon przystał na to i wręczył mu pierścień. Asmodeusz rozwinął skrzydła. Jednym skrzydłem sięgnął ziemi a drugim nieba. Raptem otworzył usta i połknął Salomona. Zaraz potem wypluł go i cisnął daleko na pustynne pola i dzikie lasy odległe o czterysta mil od Jerozolimy.

Sam zaś Asmodeusz włożył na siebie królewskie szaty i zasiadłszy na wspaniałym tronie przybrał postać Salomona. Nikt tego nie poznał.

Jednej tylko rzeczy nie mógł zmienić: miał wciąż kurze nogi. Takie, jakie mają wszystkie diabły. Żeby je zasłonić, włożył długie pończochy, które nosił przez cały dzień.

W ten sposób panował dość długo i nikt nie zauważył, jaka zmiana się dokonała.

* * *

A Salomon ocknął się na obcej, dalekiej od Jerozolimy ziemi. Samotny i opuszczony chodził po domach i żebrał. Wchodził do domów prosić o kawałek chleba i przedstawiał się: Jestem królem Salomonem! Wywoływało to gromki śmiech. Nikt przecież nie mógł uwierzyć, że taki włóczęga może być królem Salomonem. Uważano go za wariata. Łobuzy uganiały się za nim po ulicach i obrzucały go kamieniami. Krzyczeli: To wariat, który twierdzi, że jest królem Salomonem! I nie bacząc na to, że ludzie uważali go za wariata, nie przestawał wołać, że jest królem Salomonem. Czasami znajdowali się tacy, którzy mu wierzyli.

Pewnego dnia podszedł do niego pewien bogaty człowiek i powiedział: Panie i królu, uczyń mi łaskę i przyjdź do mnie na obiad.

Zabrał króla do domu i na jego cześć zarżnął dobrze utuczonego wołu. Oprócz mięsa do stołu podał również inne potrawy i sporo dobrego wina.

I kiedy Salomon zamierzał zabrać się dojedzenia, bogacz siedzący naprzeciw niego kiwnął współczująco głową i powie-dział: Biada oczom, które to widzą! Oto siedzi przede mną wielki władca, król Salomon, który był sławny na cały świat. Gdzie się podziała jego wielkość i bogactwo? Gdzie się podziała jego siła i mądrość?

Salomon przejął się mocno słowami gospodarza. Jedzenie utkwiło mu w gardle. Głodny i smutny wstał od stołu.

Kiedy indziej podszedł do niego ubogi człowiek i tak po-wiedział: Panie i królu. Uczyń mi honor i przyjdź do mnie.

Salomon, mając w pamięci obiad u bogacza, oświadczył: Czy ty też chcesz mi dogodzić, tak jak tamten bogacz?

- Jestem biednym człowiekiem. Oprócz czarnego chleba i miski kiszonej kapusty niczego więcej nie mam, ale daję ci to z chęcią i z całego serca.

I Salomon przyjął zaproszenie biedaka i poszedł do jego domu. Biedak najpierw umył Salomonowi ręce i nogi, po czym posadził go na honorowym miejscu przy stole i podał mu miskę kiszonej kapusty z chlebem. Sam zaś, usiadłszy przy królu, zaczął go pocieszać: Bóg dał słowo twemu ojcu Dawidowi, że jego dzieci i wnuki nigdy nie zostaną pozbawione królestwa. Słowo zaś Boga to czysta Prawda. Jedną ręką karze, a drugą wynagradza. Ufaj Mu, a On z całą pewnością przywróci ci wszystko, co przedtem posiadałeś.

O obu tych ludziach, którzy zaprosili go na obiad. Salomon ukuł przysłowie:

Milszy czarny chleb z serca dany,

Niż najlepszy przysmak wciąż wypominany.

I tak poniewierał się i wędrował król Salomon od miasta do miasta, od wsi do wsi, aż znowu przybył do Jerozolimy. Wszedł do sali, w której obradował Sanhedryn i zawołał: Jam jest Salomon!

Głupcze, co ty pleciesz? Król Salomon siedzi na tronie w swoim pałacu. Masz kręćka.

Następnego dnia znowu przyszedł do Sanhedrynu i znowu zawołał: Jam Salomon! Wasz król Salomon.

Członkowie Sanhedrynu wciąż nie wierzyli jego słowom. Kiedy opuścił salę, niektórzy zaczęli medytować: Wydaje się, że jest normalnym człowiekiem. Mówi na ogół do rzeczy, ale ma kręćka na jednym punkcie. Wbił sobie do głowy, że jest królem Salomonem. Należałoby rzecz dokładnie rozważyć.

Zaprosili go więc na drugi dzień, by go wysłuchać. Salomon opowiedział im całą historię o Asmodeuszu. Wtedy udali się do królewskiego pałacu i zaczęli wypytywać dworzan, czy nie zwrócili czasem uwagi na nogi rządzącego króla. W odpowiedzi na to, oznajmili, że nikt nie widział króla chodzącego boso. W dzień - powiadają - nosi długie pończochy, a w nocy śpi w pokoju zamkniętym na klucz.

Salomon poradził wtedy członkom Sanhedrynu, żeby wieczorem weszli do pokoju, w którym ma spać król, i rozsypali na podłodze piasek.

Tak też uczynili. Rano weszli do pokoju i zobaczyli ślady kurzych nóg na piasku.

Wybrali wtedy delegację złożoną z najznakomitszych oso-bistości Jerozolimy, która wprowadziła Salomona do pałacu, Asmodeusza zaś, posługując się pełnym Imieniem Boga, wypę-dzili na odległe pustynie i dzikie lasy i pola.

Salomon zaś znowu zasiadł na królewskim tronie z kości słoniowej i szczęśliwie panował nad ludem Izraela.